

Marcin Kula

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

**„Ty pójdiesz górą, a ja doliną...”
Hierarchia społeczna z punktu widzenia socjologii
historycznej**

I

Krzysztof Pomian opublikował niedawno książkę o ewolucji zjawiska hierarchii społecznej w Europie¹. Włączając się do dedykowanego Mu tomu, sformułuję uwagi w kwestii rozpatrywania tego zagadnienia jako przedmiotu socjologii historycznej – jak ją sobie wyobrażam. Inaczej mówiąc: powiem, na czym proponowałem studentom skupienie uwagi, gdy przez lata uczyłem historyków socjologii.

Przyglądając się dziejom możemy wyróżnić trzy drabiny hierarchiczne: hierarchię władzy, majątku i prestiżu. Mogły się one pokrywać, ale nie musiały. W społeczeństwie poprzedzającym kapitalistyczną modernizację często się pokrywały. Najczęściej człowiek bogaty miał sporo władzy i cieszył się prestiżem, mający władzę rzadko był biedny. W zakresie prestiżu wyjątki mogły być większe – nie tylko z powodu znaczniejszej trudności zdefiniowania, czym jest prestiż i w czym się wyraża, ale także z powodu istnienia w różnych okresach zjawiska biedy z wyboru. Ludzi, którzy poszli taką drogą, nieraz otaczał wielki szacunek (zakonnicy, pustelnicy...). W naszych czasach człowiek bogaty (oczywiście trzeba by zdefiniować, jak bogaty) też na ogół cieszy się pewnym prestiżem i w jakichś zakresach posiada władzę. Niemniej często jest też opluwany, a najpotężniejszy prezydent czy premier, nawet jeśli rzadko jest biedny, rzadko jest też

¹ K. Pomian, *Krótką historia nierówności między ludźmi na przykładzie Europy*, Kraków-Warszawa 2015. Esej ten ukazał się pierwotnie w katalogu wystawy *Wywyższeni. Od faraona do Lady Gagi*, której Prof. Pomian był współautorem – wraz z Grażyną Bastek i Aleksandrą Janiszewską. Także sama wystawa poświadczała zainteresowanie Profesora problematyką nierówności społecznych (Muzeum Narodowe w Warszawie, 2012).

bogaczem. Można mieć pewien prestiż jako człowiek wykształcony, a nie mieć siły ekonomicznej czy władzy. Nawet prestiż najlepiej wykształconego może być zmniejszony na skutek braku miejsca na rynku pracy. Zaryzykuję twierdzenie, że w naszym społeczeństwie wymienione drabiny hierarchiczne rozdzieliły się w znaczącym stopniu.

Zdarzały się w dziejach próby powiązania sygnalizowanych drabin (głosowania cenzusowe, w jakimś sensie tabela rang wprowadzona przez Piotra I). W naszym społeczeństwie nobilitacja szczególnie zasłużonych i w konsekwencji cieszących się wielkim prestiżem ludzi przez monarchię brytyjską jest już tylko „resztówką” dawnych czasów, jak wiele instytucji za kanałem La Manche. Nawet współcześnie miejsce na jednej drabinie hierarchicznej może iść jednak w parze z miejscem zajmowanym na innej. W Brazylii na niższych szczeblach hierarchii społecznej jest więcej ludzi o ciemnym kolorze skóry niż na wyższych. W niektórych krajach latinoamerykańskich istnieje bardzo niske prawdopodobieństwo, że Indianin przestanie być chłopem, wzniesie się zaś wyżej. Wyżsi oficerowie w dawnej Armii Radzieckiej najczęściej rekrutowali się z Rosjan, a w armii socjalistycznej Jugosławii z Serbów.

Szczeble na drabinach hierarchicznych mogą być zróżnicowane w zależności od społeczeństwa, mogą też ewoluować z biegiem czasu. Po rewolucji na Haiti w końcu XVIII w. prestiżem cieszyli się ludzie o czarnym kolorze skóry, mulaci mieli znacznie gorzej. W dzisiejszym Izraelu bycie Żydem z natury rzeczy nie ma cech deprecjonujących, jak niestety w różnych sytuacjach, w różnych krajach i czasach. Prestiż poszczególnych zawodów nieraz się zmieniał. W Polsce za PRL wyraźnie obniżył się w stosunku do przedwojnia prestiż nauczycieli, urzędników państwowych czy oficerów. Nie jestem pewien, czy po upadku PRL wzrósł. W szczególnych sytuacjach nawet hierarchia bogactwa może ewoluować. Wyobrażam sobie, że na pustyni, w pewnych okolicznościach, największym bogactwem może być szklanka wody.

Grupa społeczna jako całość może sytuować się wyżej lub niżej w hierarchii społecznej. Hiszpanie dostrzegali wśród Indian grupę, którą definiowali jako szlachtę – ale przecież nie podzieliliby się z nią władzą na podbitym terenie. Anglicy dawali Indusom stopnie oficerskie – ale przecież nie były one porównywalne z brytyjskimi. Hitlerowcy dopuścili autonomiczną władzę żydowską w gettach – ale Adam Czerniakow sytuował się przecież niżej od najniższego hierarchicznie Niemca. Nawet w grupach sytuujących się niżej odtwarza się wszakże pewna wewnętrzna hierarchia społeczna. Nieraz grupy mniejszościowe lub imigranckie, zwłaszcza silnie wyodrębnione kulturowo, usytuowane relatywnie nisko jako zbiorowość, tworzą własną hierarchię, która wewnątrz grupy bardzo się liczy – choć

bywa wręcz niedostrzegana przez ludzi z zewnątrz. Znane są hierarchie rodzące się w więzieniach, obozach/łagrach, dzielnicach nędzy itd.

Nieraz trudno jednak określić szczebel hierarchii, na którym znajduje się grupa jako taka, ze względu na jej zróżnicowanie. Mafie i gangi nie są przecież złożone z samych ubogich. Nie przyrównując, grupa Afroamerykanów w USA znajduje się stosunkowo nisko w społecznej hierarchii USA, a przecież jedna z osób do niej należących była ostatnio prezydentem USA. W Brazylii nie ma zdeklarowanego rasizmu, mówi się o wkładzie wszystkich grup etnicznych do cywilizacji brazylijskiej, ale, jak była mowa, masa ludności czarnoskórej sytuuje się nisko w hierarchii społecznej. Czarnoskóra kobieta, wybrana deputowaną do Kongresu (Benedita da Silva), jeszcze półtorej dekady temu miała trudności z wejściem do gmachu; windziarz nie chciał jej wpuścić do windy dla kongresmanów; sądził, że jest osobą z obsługi². Pamiętam, jak podczas wizyty w Uniwersytecie Federalnym w Rio de Janeiro na początku lat dziewięćdziesiątych dano mi za przewodnika w załatwianiu formalności młodego chłopaka o czarnym kolorze skóry. Szybko okazało się, że nie potrafi on znaleźć drogi lepiej niż ja. Zaczął więc pytać się mijanych osób – ale wyłącznie czarnych. Mijanych białych sam musiałem się zapytać, w jakim kierunku powinniśmy iść. Na dodatek funkcjonujące stereotypy mogą wykoślawiać realnie istniejące zjawisko. Kiedyś – nie przypominę sobie roku – wsiałem w Paryżu do metra na odległej, pustej stacji. Za mną schodziła grupa młodych ciemnoskórych. Patrol policji zażądał dokumentów. Sięgnąłem więc do kieszeni i ja. Do mnie policjant jednak uśmiechnął się ze słowami: „Mais passez, Monsieur”. On swoje wiedział. Dane statystyczne wskazywały zapewne na większe prawdopodobieństwo popełnienia wykroczenia przez czarnych z przedmieścia niż przez białych. Działanie oparte na takim założeniu tworzy jednak zakłętą krąg trzymania części ludzi nisko w hierarchii społecznej.

Żydowska społeczność w Polsce międzywojennej była bardzo zróżnicowana, ale obejmowała mnóstwo biedoty, a ludzie z grup średnich często odczuwali „szklany sufit”. Pewna liczba osób bogatych wystarczyła wszakże do alimentowania stereotypu, że Żydzi są bogaci. To przeświadczenie owocowało szukaniem żydowskich bogactw nawet u zabitych bądź w dawnych mieszkaniach Żydów³. Większe szanse przetrwania Holocaustu mieli inteligenci (lepiej zasymilowani, mający więcej kontaktów wśród nie-

² A. Domosławski, *Wykluczeni*, Warszawa 2016, s. 423.

³ J.T. Gross (współpraca I. Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011; *Wokół „Złotych żniw”*. Debata o książce Jana Tomusza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross, oprac. D. Lis, Kraków 2011; Ł. Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec 2016.

-Żydów) – co po wojnie wzmocniło stereotyp Żydów jako niepracujących fizycznie, obejmujących stanowiska, wpychających dzieci na studia itd. Rzadko służyli za materiał ożywiający stereotyp Żydzi żyjący i pracujący w jakichś spółdzielniach pracy na głębokiej prowincji. Z natury rzeczy nie widziano Żydów różnych zawodów, którzy wyemigrowali – podczas gdy przedstawiciele inteligencji nieraz częściej liczyli, że będą mogli żyć i pracować w Polsce. Żydzi i Polacy pochodzenia żydowskiego znaleźli się więc na ogół na niezłym szczeblu hierarchii społecznej (choć niekoniecznie wysoko na hierarchicznej drabinie prestiżu), a w przekonaniu wielu monopolizowali wyższe szczeble. Pamiętam, jak sam byłem zaskoczony, przyjechawszy do Izraela w 1966 roku, pracą Żydów przy, powiedzmy, fizycznych robotach w porcie. Dla mnie zjawiskiem naturalnym był, dajmy na to, lekarz pochodzenia żydowskiego.

Te same lub analogiczne szczeble w hierarchii społecznej mogą mieć inne przełożenie na rzeczywistość w zależności od jej całokształtu. Nawet w Wielkiej Brytanii szlacheństwo nie ma dziś wielkiego znaczenia bezpośredniego (choć może mieć różne konsekwencje pośrednie). Czym innym była szlachta w Polsce, na Półwyspie Iberyjskim i na Węgrzech, gdzie liczyła około 10% społeczeństwa, a czym innym w krajach europejskich, gdzie stanowiła do 2%. W dzisiejszym społeczeństwie czym innym jest klasa średnia, gdy jest liczna, podczas gdy grupy usytuowane bardzo nisko i bardzo wysoko są małe (model jabłka, w którym środkowa część jest najgrubsza), a czym innym, gdy jest umiarkowanie liczna, podczas gdy najliczniejsi są ludzie stojący hierarchicznie najniżej (obraz gruszki). Zupełnie konkretnie: inna jest sytuacja, gdy w mieście jest trochę biednych, a inna, gdy w dzielnicach nędzy mieszka znaczna część ludności. Nawet rozkład geograficzny może tu mieć znaczenie. Ludzie biedni mogą być rozproszeni w mieście mniej czy bardziej wśród siedlisk bogatszych, a mogą być skupieni na wzgórzach otaczających miasto, jakby zawieszani nad nim (czasem stwarzając problem, niekiedy potencjalny problem, czasem perspektywicznie groźny problem).

W konkretnych warunkach inne mogą być też kryteria „wyższości” i „niższości”. W warunkach braku drabiny feudalnej są one w ogóle trudne do zdefiniowania. Czy wyżej w społeczeństwie stoi nawet wybitny naukowiec, który ekonomicznie niekoniecznie wiąże koniec z końcem, czy niezbyt mądry polityk, który mówi bezsensy w telewizji, ale zajmuje wysoką pozycję i zgarnia konfitury z niej płynące?

Możemy mówić o hierarchiach społecznych „skokowych” oraz o takich, które stanowiły i stanowią pewne *continuum*. Tymi pierwszymi są systemy kastowe, w tym niewolnicze lub wyodrębniające w społeczeństwie sformalizowaną „lepszą” grupę. System szlachecki był dokładnie systemem

kastowym – tyle że mniej rozbudowanym niż najbardziej znany indyjski. Mobilność pionowa w systemie kastowym jest możliwa w ramach danej kasty. By przejść do kasty wyższej, trzeba dokonać skoku. Takie sytuacje zdarzały się. Król mógł nobilitować poddanego – gdy taka była jego wola. Stefan Batory powiedział nawet pewnemu dziecku, że jak się nauczy łaciny, to go uczyni „Mości Panem” (jaka szkoda, że dzisiejsi studenci historii nie słyszą tego po zdanej łacinie!). Mogły się też zdarzyć zbiorowe awanse grup w systemie jak najbardziej kastowym. Mamelucy, czyli oligarchia wojskowa, rządząca Egiptem w latach 1250-1517, wywodzili się z niewolników, stanowiących przyboczną gwardię sułtana. Najczęściej jednak ktoś, kto urodził się w systemie kastowym w jakiejś kaście, przez całe życie wykonywał czynności dla niej właściwe i umierał jako członek tejże kasty.

Elementy systemów kastowych przetrwały w niejednym kraju w XX wieku, a trwają także w XXI w. W niektórych krajach trwał po prostu feudalizm. W Boliwii, którą się bliżej zajmowałem, do rewolucji 1952 roku Indianie/chłopi oddawali właścicielom ziemskim różne posługi. Z kolei w Brazylii przynosili obszarnikowi pierwsze banany czy jedno prosię z urodzonych. Jeszcze jak najbardziej współcześnie występuje w Brazylii paraniewolnictwo, ze znanym z dawniejszych czasów zniewoleniem za długi włącznie – o zbirach, pilnujących pracowników w miejscach, gdzie władza państwowa słabo dociera, już nie mówiąc⁴.

O niektórych systemach hierarchii społecznej można mówić jako o kastopodobnych. W koloniach miejsce wyższej kasty zajmowali najczęściej kolonizatorzy. Z czasem w niektórych koloniach stworzono tubylcom możliwość awansu indywidualnego, przypominającą nobilitację – na ogół prowadzącą poprzez edukację. Nawet udział w II wojnie światowej najczęściej nie zagwarantował wszakże skolonizowanym przekroczenia „szklanego sufitu”, oddzielającego ich od wyższej „kasty”. Jako o „kastopodobnym”, jeśli nie wręcz o kastopodobnym w wersji niewolniczej, można mówić o systemie hitlerowskim w kontekście jego działań przeciw Żydom i narodom uważanym za podrzędne. Żyd za Hitlera doznawał szeregu ograniczeń (dopóki w ogóle było o czym mówić). Klemperer, do końca żyjący w Berlinie, musiał się meldować na policji, od jakiegoś momentu nie mógł kupić mydła do golenia itd. – o braku prawa do ożenku z nie-Żydówką nie mówiąc (jego zaistniałe już dawniej małżeństwo władze ledwo tolerowały)⁵. Robotnik przymusowy w Berlinie musiał Niemcowi ustępować miejsca w tramwaju. W systemie apartheidu w Afryce Południowej Murzyn mógł jeździć cadillakiem, ale na noc musiał wrócić do Soweto,

⁴ A. Domosławski, *Wykluczeni*, s. 113-117.

⁵ V. Klemperer, *Dziennik 1933-1945. Wybór dla młodych czytelników*, Kraków 1999, *passim*.

choćby tymże cadillakiem. W krajach komunistycznych powstawała swoista kasta „nomenklatury” – ludzi kręcących się w „karuzeli stanowisk”, utrzymujących stosunki towarzyskie między sobą (dopóki ktoś nie był zagrożony „podpadnięciem”), jeżdżących do tych samych ośrodków czasowych, stwarzających sobie dogodniejsze warunki przekraczania granic (dekrety „feudalizacyjne” za Gierka), wręcz zawierających małżeństwa w ramach grupy.

Procesy współczesnego życia obejmują przechodzenie od „skokowych” hierarchii społecznych do wyżej wspomnianych hierarchii rozumianych jako *continuum*. W naszym społeczeństwie teoretycznie każdy może stopniowo pchać się w górę. Może starać się awansować – pracować, zarabiać, kształcić się, posłać dziecko do najlepszej uczelni, by nawiązało kontakty profitujące w przyszłości, podjąć aktywność polityczną, która mu zapewni występy w telewizji i da ułatwiający dalsze życie rozgłos. Kłopot tylko w tym, że w XX wieku, przy całym dyskursie równościowym, wystąpiło też zjawisko „kastowiejącej” biedy. Neoliberalizm, także globalizacja w jej negatywnych aspektach, oraz związane z nim wycofywanie się państwa z wielu obowiązków społecznych, temu sprzyja. Prawnie nie ma przeszkód, aby dziecko, urodzone w dzielnicy nędzy w którymś z miast brazylijskich, skończyło życie na dobrym stanowisku w odpowiednio lepszej dzielnicy – ale to się zdarza bardzo rzadko. Pod koniec XX wieku szacowano, że dziecko urodzone w rejonie Rio de Janeiro (Baixada Fluminense) miało większą statystyczną szansę zginąć w strzelaninie niż trafić na uniwersytet⁶. Nie przyrównując biedy, wskazywanie wczoraj czy dziś założenia własnego biznesu jako drogi do awansu w Polsce też nie jest receptą dla wielu. W różnych krajach jest bardzo trudno awansować, jeśli się startuje z grupy imigranckiej lub mniejszościowej. Niekiedy jakaś grupa kulturowa czy etniczna jest specyficznie wyklęta – co do czego zdają się zgadzać nawet ci, którzy działają na rzecz zmiany panującego systemu (przykładem Rohingjowie w Birmie⁷). Bezrobocie, dziś w niejednym kraju szeroko występujące, też hamuje faktyczne zapanowanie hierarchii społecznej rozumianej jako pewne *continuum*. Ludzie, których dotkną takie przypadłości, nieraz sytuują się poza akceptowaną hierarchią społeczną, ewentualnie tworząc własną, nieraz zorganizowaną wokół udziału w przestępczości.

Ci, którzy dzisiaj sytuują się na zdecydowanie niskim szczeblu hierarchii społecznej, często nie są włączeni w system, jak jednak byli – dajmy na to – w feudalizmie. Chłop w gospodarce feudalnej, czy nawet żebrak, byli włączeni w pewien system – choć zdarzali się też, oczywiście, ludzie

⁶ *Veja* 20 XI 1991.

⁷ A. Domosławski, *Wykluczeni*, s. 418.

zbędni czy „luźni”⁸. Na dodatek ci pozbawieni miejsca w życiu lub poruszający się na marginesach Europejczycy i Latynoamerykanie nie mają dziś dokąd wyemigrować – jak inni nisko usytuowani migrowali wielokrotnie, masowo w XIX wieku. Nigdzie ich nie potrzeba. Z kolei ludzie z Południa znaleźli drogę do Europy – ale mała szansa, by tu szybko wyszli z pozycji „podprogowej”, która im przypadnie w udziale, nawet gdy ewentualnie uzyskają elementarne warunki życia. Prawda, że choć dzisiejsza biedota jest bezapelacyjnie „podklasą” („poza-klasą”?)⁹ – można rozważać, czy w jakimś stopniu nie jest jednak związana z panującym systemem przez wykonywanie niewdzięcznych prac, a nawet przez to, że przez samą swoją obecność obniżają koszty zatrudniania robotników ponoszone przez pracodawców. W odniesieniu do nowych dzielnic Bombaju dziennikarka zauważa: „Tam też każdy nowy wieżowiec zaraz obrastają slumsy. Zamożni i ubodzy Hindusi nie potrafią bez siebie żyć. Bogatsi potrzebują praczek, sprzątaczek, szewców, stróżów i kierowców. Biedota potrzebuje pracy, do której może dojść piechotą”¹⁰. W Brazylii, będąc na kolacji u amerykańskiego profesora pracującego w Rio de Janeiro, zorientowałem się, że on nawet nie zna adresu swojej służącej, co rano przyjeżdżającej z jakiejś dzielnicy nędzy. Na moje zdziwienie powiedział, że nie wątpi w jej lojalność; w dobie raptownej inflacji płacił jej w dolarach, nazwy ulicy i numerów domów w jej rejonie najpewniej nie ma, gdyby nawet były i on je znał, to i tak tam nie pojedzie, a nawet gdyby pojechał, to by nic nie dało (już nie dodał, że dla niego mogłoby to być niebezpieczne). Innym razem znajomy Brazylijczyk chciał mi pokazać swoje małe, śpiące już dzieci. Pomiędzy ich tapczanikami, na podłodze, na jakimś kocu, spały dwie służące – jak się dowiedziałem, przybyłe do pracy z daleka. Na moje niedające się ukryć zdziwienie, tym większe, że gospodarz był lewicowy i czuły na ogólnobrazylijskie sprawy społeczne, usłyszałem: „I tak płacę im dwie płace minimalne, co nie jest częste”. Od dawna wiadomo, co nie najmniej ważne, że ci z „podklasy” nieraz okazują się potrzebni – jako ludzie „luźni” – różnym grupom i siłom do wynajęcia w najróżniejszych celach przestępczych, wojennych czy manewrowych w rękach przywódcy ruchu¹¹.

⁸ P. Wilk, *Nie rzucim ziemi*, „Polityka”, 25-30 III 2015.

⁹ Termin „podklasa” jest dosłownym tłumaczeniem z angielskiego „underclass” i najpewniej dlatego przyjmuje się w Polsce. Jego sens chyba lepiej oddawałoby jednak sformułowanie „poza-klasa” – niewątpliwie zgrzytające na języku.

¹⁰ P. Wilk, *Nie rzucim ziemi*, *op. cit.*

¹¹ A. Domosławski, *Wykluczeni*, s. 278-279. Szerzej o wykorzystywaniu „ludzi luźnych”: S. Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, w: *idem*, *Dziela*, t. II, Warszawa 1956, s. 186-196.

II

Określonym miejscom w hierarchii społecznej towarzyszą specyficzne atrybuty – podczas gdy cechą innych jest ich brak. Pojawienie się takich atrybutów u kogoś jest przejawem zajęcia danego miejsca, ale zarazem umacnia fakt zajmowania go. Nie są to tylko rzeczy najbardziej oczywiste, jak wspomniane wyżej bogactwo, władza i prestiż. Bywają one bardzo różnorodne. Często nie są wybierane świadomie, ich pojawianie się jest jednak statystycznie powiązane z miejscem w hierarchii. Prawda, że nieraz ich zaistnienie może być też kompensacją własnego zachwiania się na danym szczeblu. Przysłowiowe bywało wbicie szabli w miedź przez szlachcica, który orał ziemię. Dziś niejedna osoba nosi pierścień z herbem rodowym. Kiedyś jechałem za samochodem, który miał wymalowaną reklamę dywanów i bodajże obić z herbami rodowymi – a więc istniało na nie zapotrzebowanie. Prawda, że można to wszystko kultywować jako element tradycji rodzinnej, wręcz pamiątkę – ale kupując taki dywan można też mówić sobie i gościom, że się jest jednak kimś, nawet gdy się własnoręcznie czyści ten dywan elektroluksem.

Z miejscem zajmowanym w hierarchii związane są określone prawa – w jednej epoce do odbierania posług feudalnych, w innej do sklepów za żółtymi firankami i specjalnego leczenia, w jeszcze innej do ochroniarzy itd.

Wygląd ciała jest jedną z cech związanych z zajmowanym miejscem. Jak wiadomo, genetyka warunkuje go tylko częściowo. Zależy od jedzenia, trybu życia i pracy, oraz od mniej lub bardziej świadomych wysiłków w kierunku kształtowania go. Dawno temu (1966) wjeżdżałem do Grecji pociągiem. Błędym światem zobaczyłem dwie greckie brygady – kolejarzy i pograniczników. Wszyscy pierwsi byli żyłaści i chudzi, zaś wszyscy drudzy grubi (prawda, że obecnie istnieje zjawisko tycia w biedzie, wspomagane w krajach ubogich przez cywilizację fast foodów¹²). Urzędnik radziecki miał bardzo typowy wygląd, zdarzało się, że nawet „kremłowską cerę”. W koloniach białe damy uważały, żeby się nie opalić. Współcześnie, przy pomocy techniki gimnastycznej, kosmetycznej i medycznej, można wiele zrobić dla dostosowania swego wyglądu do miejsca zajmowanego w hierarchii. Kryteria stosowane w ocenie zajmowanego miejsca przez wygląd ciała zależą oczywiście od dominujących standardów. Jasny Mulat, z którym przyjechałem na południe Brazylii w 1991 roku, powiedział mi, podkreślając różnicę z sytuacją w Rio de Janeiro: „Tutaj to ja robię za Murzyna”.

¹² A. Leszczyński, *Afryka zajada się na śmierć*, „Gazeta Wyborcza”, 22-23 XI 2014.

Strój często korelował ze szczeblem hierarchii – poczynając od stroju króla lub magnata, a kończąc na absurdach w rodzaju używania strojów luksusowych w stylu europejskim w tropikach. Zaobserwowano, że społeczeństwo rosyjskie, a potem pewno radzieckie, dzieliło się na ważnych umundurowanych i mniej ważnych, noszących się bez munduru. Markiz de Custine, opisując Rosję w 1839 roku, odnotował, że częstotliwość, z jaką zakłada się mundur, i przywiązywane do niego znaczenie są typowe dla tego kraju. Mickiewicz też dostrzegał to zjawisko¹³. W ZSRR nawet ci bez munduru lubili sobie przyczepiać dużo barettek orderowych na marynarce – by pokazać, że są „kims”. W innym układzie czerwone pasemko na klapie marynarki niektórych Francuzów pełni jednak taką samą funkcję (Legia Honorowa!). Raz obserwowałem nawet wypadek przyścia do sądu pewnej szacownej Francuzki, która celowo założyła taki znak na klapie żakietu – by jej zeznania brzmiały zdecydowanie wiarygodnie.

W referowanym zjawisku występują, rzecz jasna, niuanse. Można nosić celowo „sprane” džinsy, które nieraz kosztują więcej niż banalne. Można zrobić celowo w nich dziurę na kolanie, która jako żywo nie zaświadcza biedy. Można założyć kurtkę „stalinówkę” – jak sam Stalin, Malenkov, Mao Zedong czy jeszcze paru innych – by demonstrować bliskość z ludem pracującym miast i wsi. Można nosić ubranie džinsowe – jak Jacek Kuroń, najpewniej po to, by demonstrować, że przejście na salony władzy nie uderzyło mu do głowy.

Oczywiście ten zewnętrzny „wystrój”, zaświadczaający miejsce człowieka w hierarchii społecznej, ewoluuje. Dziś korelatem wysokiego miejsca nie jest już strój magnacki, a raczej dobry garnitur (rozpoznamy znaną firmę!), kilka telefonów na biurku bądź kilka komórek w kieszeniach, sekretarka – najlepiej ze znajomością obcych języków.

Miejsce, w którym żyjemy i rodzaj domu przez wieki na ogół korelowały z zajmowanym szczeblem hierarchii. Prawda, dziś nie jest to już pałac z ogrodami, galerią lustrzaną, antyszambrami i fontannami jak Wersal. W ogóle rzadko jest to pałac (nawet w wypadku prezydentów ewentualnie zajmowany tylko czasowo). Nie są to nawet zwracające uwagę domy przemysłowców z Łodzi czy domy o bogactwie dyskretnie zwróconym do środka, jak te z Bulwaru Saint-Germain w Paryżu. Nawet w umiarkowanej bogatej Warszawie niejedna osoba wyniosła się jednak ostatnio z „blokowisk” do lepszych osiedli i domów. W Warszawie międzywojennej zajmowanie mieszkania frontowego zaświadczało lepsze miejsce w hierarchii, a w oficynie gorsze („Oficyny pierwszego podwórza, boczne i tylna, okalały obszerny dziedziniec. Wokół oficyn podwórze było wybrukowa-

¹³ K. Kosiński, *Wyprawa Custine’a*, „Twórczość” 1998, nr 5, s. 90 (przypis na s. 96).

ne, na jego pozostałej części rozciągał się trawnik, rosło też kilka drzew. Pośrodku wybudowany był trzepak, do którego można było dojść przez trawnik albo wybrukowanymi ścieżkami. Czasami, ale bardzo rzadko, bawiłem się na tym podwórzu. Przez jego otwarty wylot wychodziło się na drugie podwórze, również zabudowane ze wszystkich stron pięciopiętrowymi oficynami. Było ono jednak niewielkie, prawdziwe podwórze-studnia, więc i mieszkania musiały być ciemne, zapewne najwyżej dwuizbowe. W drugim podwórzu mieszkaly niezamożne rodziny. Charakterystyczny dla Warszawy podział społeczny przebiegał nie tylko zgodnie z rangą dzielnicy, ale nawet w tak zwanych dobrych dzielnicach – przez usytuowanie mieszkania od frontu albo w pierwszym, drugim, a w niektórych kamienicach nawet w trzecim podwórzu¹⁴). Wyrazem najniższego miejsca zajmowanego przez mieszkańca było i zarazem najniżej sytuowało go zamieszkiwanie w suterenie. Naznaczało człowieka wyjątkowo wyraźnie zarówno w kategoriach symbolicznych, jak i realnych („Na naszym podwórku było co najmniej dwóch szewców, obaj w suterenach wychodzących na ulicę, żyli z łatania starych butów – i ci na pewno znajdowali się najniżej w hierarchii miejscowej. Mieszkania w suterenie były jakby symbolem miejsca na dole¹⁵).

Miejsce w hierarchii zaznacza ostentacyjna konsumpcja i nabywanie dóbr prestiżowych, ostentacyjny luksus, rozdawnictwo... Książę Radziwiłł, lejący wino w gardła braci szlachty, gdy jechał przez Nieśwież, wiedział, co robi. Gdy krwawy prezydent Haiti, François Duvalier („Papa Doc”), jeżdżąc po slumsach Port-au-Prince, rozrzucił wśród biedoty worki z pieniędzmi, też wiedział. W naszych czasach filantropia inaczej wygląda, choć nieraz też nie służy tylko szlachetnemu dziełu dzielenia się szczęśliwie posiadanym dobrem (podkreśla własne miejsce w społeczeństwie!). Również zjawisko konsumpcji luksusowej jest jednak zmienne. Kiedyś obfitość jedzenia, wręcz obżarstwo, były znakiem pozycji – podczas gdy dziś jest to prawdą tylko w pewnych granicach. Podobnie tłuste jedzenie nie jest już oznaką pozycji – raczej odwrotnie. Z kolei niektóre potrawy, niegdyś typowe dla biednej diety – jak brazylijska feijoada czy włoska polenta – są obecnie jedzeniem snobistycznym.

Język, którym mówimy, może być znakiem miejsca w hierarchii. Francuski w Polsce, nieraz używany nawet w ramach domowych kontaktów „lepszej” rodziny, skrywał przekazywane treści przed służbą. Szwedzki bywał językiem „lepszych” sfer w Finlandii. Znajomy, który mnie kiedyś

¹⁴ J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013, s. 44. Mowa o warszawskim domu przy ul. Wareckiej 9, czyli tuż przy Nowym Świecie!

¹⁵ J. Hen, *Nowolipie*, Warszawa 1991, s. 22. Mowa o domu na Nowolipiu, tj. w dawnej dzielnicy żydowskiej, samej w sobie „marnej” w prestiżowej topografii Warszawy.

wiół w Norwegii samochodem, zapytał przechodnia o drogę po szwedzku. Był to imigrant od dawna zasiedziały na miejscu, swobodnie władający norweskim. Zapytałem go, dlaczego użył innego języka. Odpowiedział, że mimo jego swobody wyrażania się po norwesku, rozmówca wyczułby, że jest imigrantem. Szwedzki jest ceniony, a rozmówca nie wyczuje, że dla mego znajomego to też nie jest język ojczysty. W przekonaniu znajomego język szwedzki, jako język „wyższych sfer”, ustawiał go w przypadkowej rozmowie korzystniej niż nie najlepszy norweski. Koleżanka z Polski, która trafiła do Ayacucho, zaczęła się lepiej dogadywać z Indiankami handlującymi na targu, gdy podczas transakcji zaczęła ich zwyczajem kucać i gdy one zorientowały się, że – jak one same – nie mówi dobrym hiszpańskim.

Typ reprezentowanej kultury i wybieranych rozrywek zaświadcza nasze miejsce. Cyrk i wesole miasteczko raczej są rozrywkami dla „plebsu”, a przedstawicielom grup „wyższych” wypada czasem bywać w filharmonii, nawet jeśli słoń nadepnał im na ucho. Te wskaźniki też się zmieniają. W końcu kiedyś futbol i tenis były grami bogatych. Dziś piłka nożna jest dla wszystkich, a tenis też zdemokratyzował się. Golf pozostaje natomiast grą snobistyczną – przynajmniej u nas.

Miejsce nieraz zaznaczamy przez fizyczne sytuowanie się wobec innych. Architektura Wersalu, Schönbrunnu, Queluz, Petrópolis, Wilanowa... w tym również droga, jaką trzeba było odbyć w tych pałacach od progu do tronu, zaznaczała hierarchiczną wysokość odwiedzanego. Biuro Polityczne w ustrojach komunistycznych wchodziło osobno na dowolne szersze zgromadzenie. Dziś pałace prezydenckie i gabinety prezydentów nie są porównywalne do Wersalu, ale też akcentują pozycję pierwszej osoby, przynajmniej w sytuacjach oficjalnych. Inna sprawa, że obecnie na ogół dokłada się starań, by poprzez wystrój i różne działania socjotechniczne dowartościowywać również gości. Nie przyrównując, w tradycji oksfordzkiej „High Table” też wyrażał dwie tendencje: kadra jadła razem z wychowankami, ale przy odrębnym stole, ustawionym na podwyższeniu. Służby w dowolnych czasach i miejscach nie zapraszano do stołu – i to nie tylko dlatego, że akurat musiała usłużyć z tytułu przyjętego podziału pracy.

Z przeciwnego krańca tej samej problematyki można zauważyć, że w niejednej instytucji istnieją osobne toalety dla osób zajmujących najwyższe pozycje czy po prostu dla kadry. Nie może przecież być tak, ażeby wysoko ustawione osoby przestały zaznaczać własną pozycję w banalnych i ogólnoludzkich sprawach. Rzadko zdarza się zobaczenie bardzo wysokiej hierarchicznie postaci na basenie, nawet jeśli wiadomo, że ta osoba lubi pływać. Oczywiście zdarzają się działania mające demonstrować, że osoba stojąca hierarchicznie wysoko nie wynosi się. Downing Street 10 nie jest Wersalem. Bush senior, wchodząc do Białego Domu po złożeniu przysię-

gi, zagarnął przyglądających się, mówiąc przy tym: „Wejdźcie, to jest też wasz dom” (taka demonstracja pozostawała istotną, nawet jeśli zagarnięci byli ewentualnie na służbie).

Posługiwanie się atrybutami przynależnymi poszczególnym szczeblom hierarchii występuje w wypadku osób stojących na różnych jej szczeblach. Osoba z niskich szczebli może wnosić się w różnych sprawach – właśnie by skompensować realną niską pozycję. Niemniej rzadko podajemy pierwszy rękę osobie wyraźnie wyżej ustawionej od nas. Mało tego. Nieraz taka osoba nie podaje nam ręki. Profesor na uczelni rzadko podaje rękę studentom – nawet w Polsce, gdzie podawanie sobie nawzajem ręki jest powszechnie przyjęte. Także w tym zakresie bywają oczywiście demonstracje, mające zaświadczać skromność osoby stojącej wysoko, wręcz niwelować dystans. De Gaulle był znany ze ściskania rąk ludziom witającym go po przyjeździe do jakiegoś miasta. Gdy ochrona go prosiła, by tego nie robił, miał ponoć mruknąć, że będzie robił, a ochrona może przecież zadbać, by byli to jej ludzie. Dziś każdy polityk podczas kampanii wyborczej ściska niekończącą się liczbę dłoni – dla czystej demonstracji. W komunizmie nawet do bardzo znaczących osób zwracano się per „towarzyszu” (choćby przyjęło się kompensujące dodawanie funkcji: „towarzyszu sekretarzu”, „towarzyszu redaktorze”, „towarzyszu dyrektorze”...). Takie zachowania symboliczne, zaznaczające miejsca w hierarchii, były, także dziś są, bardzo zróżnicowane. Jeszcze nie tak dawno w różnych sytuacjach całowano osobę wyżej usytuowaną w rękę, biskupa całuje się do dziś (choć prawda, że tu wchodzi w grę symbolika biskupiego pierścienia). Znaczące jest, kto komu się kłania, kto komu podaje palto przy wyjściu. Oczywiście cały ten alfabet zachowań jest zróżnicowany w zależności od kraju. Inaczej się kłania nawet osobie, z którą kontaktujemy się przypadkowo, w Korei, a inaczej w Polsce. W Polsce praktycznie trzeba używać tytułów czy nawet funkcji przy zwracaniu się do kogoś („panie profesorze”, „panie trenerze”, „panie rzeczniku”...), a w różnych krajach nie. We Francji nauczyciel nie zwraca się do ucznia per „ty”.

Bardzo znaczącym atrybutem zajmowania wyższego miejsca w hierarchii społecznej jest brak obciążenia pracą, zwłaszcza pracą fizyczną, nie mówiąc o pracach „brudnych”. W kastowym systemie indyjskim wykonywanie pewnych prac, a niewykonywanie innych, występuje wśród ważnych kryteriów zaliczania do danej kasty. Można to ująć inaczej: tylko członkowie pewnych kast wykonują pewne prace. W kulturze staropolskiej szlachcic nie mógł się zajmować handlem. W ogóle ani on, ani bliski mu z punktu widzenia miejsca w hierarchii brazylijski *senhor do engenho* (pan młyna cukrowego) prawie nie trudził się chodzeniem na nogach. Pierwszy jeździł na koniu, a drugi był noszony przez niewolników w lek-

tyce. W naszym świecie łatwo wymienić szereg prac, których nikt z ludzi *comme il faut* nie będzie wykonywał. Kiedyś, na wakacjach, mój wnuk zainteresował się śmieciarką. Chciał zajrzeć do otworu, do którego wpadają śmiecie z kubłów. Śmieciarz gościnnie wskazał mu stopień, z którego mógłby tam zajrzeć. Ja, spontanicznie, zawołałem „nie!” – myśląc o brudzie tego miejsca. Uśmiech na twarzy śmieciarza zniknął; zrozumiał, że należymy do innych światów.

Oczywiście także w rozważanej sprawie zachodzi ewolucja. Dziś nie-jeden człowiek wyżej ustawiony w hierarchii biega, uprawia ogródek, robi drobne naprawy i ulepszenia w domu – nie mówiąc o tym, że nieraz po wspięciu się w górę dopiero musi pracować! Istnieje powiedzenie, że naj-pierw trzeba dużo pracować, by zająć wysokie stanowisko – a osiąga się je po to, by musieć pracować jeszcze więcej. Prawda, że najczęściej nie jest to już praca fizyczna.

W rozważanej sprawie trzeba też uwzględnić niuanse. W niektórych zakonach i w niektórych ideologiach występowała waloryzacja pracy – i to właśnie fizycznej. Nieprzypadkowo herb ZSRR przedstawiał narzędzia pracy. W herbie NRD zastąpiono wprawdzie sierp cyrklem, ale nie było to wielkie ustępstwo. Promowano współzawodnictwo pracy, lepiej płacono pracownikom fizycznym niż umysłowym. Mówiono pozytywnie o klasach „pracujących”. Ponieważ przy praktykowanym rozumieniu tego słowa pojawił się kłopot z „naszą” inteligencją, więc utarto zbitkę „inteligencja pracująca” (do której my należeliśmy). Nie całkiem to pomagało. Michał Głowiński opisuje, jak uczestniczył w jakichś studenckich brygadach rolnych. Szło w nich nie tylko o wykonanie konkretnej pracy, ale też – co charakterystyczne – o wychowanie przez pracę. Otóż, gdy Głowiński nie uczestniczył w wulgarnych wieczornych pogaduszkach, zorientował się, że koledzy jego milczenie odbierali jako „formę wywyższania się”. „Byłem dla nich inteligencikiem – wspomina – którym w głębi duszy pomiatali i gardzili, bo to im przecież, przybyszom ze wsi, oficjalna ideologia schlebiała, wmawiając, że stanowią sól ziemi. Nie lubili mnie, traktowali jako kogoś, kto do ich towarzystwa nie przystaje”¹⁶.

Nawet najwyższych hierarchów komunistycznych – samego Stalina i Bieruta też – pokazywano jako bardzo trudzących się dla nas. Z moich wczesnych lat jeszcze pamiętam wierszyk, mówiący o tym, jak to „jeszcze ptaki drzemią na uspionym klonie, a w Belwederze, za oknem Bieruta, jasne światło lampy wśród ciemności płonie”¹⁷. Bieruta fotografowano nawet z łopata w ręku przy odbudowie Warszawy.

¹⁶ M. Głowiński, *Carska filiżanka. Szesnaście opowieści*, Warszawa 2016, s. 158.

¹⁷ Cyt. z pamięci.

Summa summarum: nie ma zjawiska właściwego działaniu człowieka, którego pojawienie się lub forma nie mogłyby stać się atrybutem miejsca zajmowanego w hierarchii społecznej. Osoba z ekipy sanitarnej współcześnie pracującej w Sudanie Południowym opowiedziała dziennikarzowi o trudnościach dogadania się z miejscowymi w sprawie instalacji latryn: „Tłumaczyliśmy, po co są latryny i że mogą uchronić ich od wielu zachorowań. Wydawało nam się, że wszyscy zrozumieli, jednak po jakimś czasie przeprowadziliśmy monitoring: okazało się, że latryny stoją, a kupy nadal leżą wszędzie. Co się okazało? Akurat w tamtym rejonie wielkość kupy była symbolem statusu: im większa, tym lepiej, bo znaczy, że rodzina za- można, dobrze się odżywia”¹⁸.

III

Wymienionymi i dalszymi atrybutami miejsc zajmowanych na hierar- chicznej drabinie społecznej można grać – zarówno by się podnieść, a przy- najmniej stworzyć wrażenie, że jest się wyżej – jak i odwrotnie. Można, jak Jan Paweł II, znajomemu, który chciał uklęknąć przed nim, powiedzieć: „No to uklęknijmy razem i się pomódlmy”. Można jednak działać w myśl zasady: „Zastaw się a postaw”. Można starać się o szlachecki tytuł na różne sposoby, z których wiele zostało przedstawionych w *Liber Chamorum*¹⁹ (socjologicznie wiele mówiącej niezależnie od prawdziwości konkretnych opisanych casusów i ewentualnego wariactwa autora). Można przynaj- mniej w nekrologu dodać komuś arystokratyczny tytuł bądź przypomnieć jego „lepsze” pochodzenie, jak nieraz dziś w Polsce. We współczesnych czasach można (jeśli można!) kupić sobie dobry samochód, faktycznie przewyższający możliwości i potrzeby. Można starać się bywać na różnych snobistycznych imprezach i przyjęciach. Można przesadnie posługiwać się posiadanymi tytułami (w Polsce używa się ich tak często i obficie, jakby znaczna część spośród nas była zakompleksiona).

Można było dbać o tytułaturę i sposoby zwracania się nawzajem do siebie nawet w niewoli wojennej – choć prawda, że tam bywało to też formą dbania o autodyscyplinę, sprzyjającą przetrwaniu. Można utrzy- mywać pewien styl niezależnie od okoliczności (Henry Morton Stanley do Davida Livingstone’a, gdy go odszukał nad jeziorem Tanganika w 1871 roku, jako jedyne białego w niewyobrażalnym promieniu: „Mr. Livingstone, I presume?”).

¹⁸ A. Domostłowski, *Wykluczeni*, s. 290.

¹⁹ Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebanorum (liber chamorum)*, Wrocław 1963. Dzieło zachowane w rękopisie z 1626 roku.

Można używać języka uznawanego za przynależny wyższym grupom społecznym. Polacy na Litwie często uczyli się rosyjskiego jako języka imperialnego, podobnie jak Żydzi, na co dzień mówiący pod zaborem rosyjskim w jidysz, nieraz uczyli się raczej rosyjskiego niż polskiego.

Będąc chłopskim emigrantem w USA na przełomie XIX i XX wieku można było posłać rodzinie fotografię własnej osoby w marynarce i ze złotą dewizką – jednym i drugim do wzięcia na chwilę w zakładzie fotograficznym. Można się fotografować w podretuszowanej wersji podczas pielgrzymki do Aparecidy z głębokiej Brazylii. W domostwach w tamtejszych favelach można mieć telewizor, który poza rozrywką daje też wrażenie uczestnictwa w lepszym świecie. Można uczestniczyć jako tancerz/tancerka w karnawale i choć raz być podziwianym. Można kultywować wspomnienia kombatanckie, jako zaświadczone, że przynajmniej podczas wojny coś się znaczyło. Można sobie kupić różne dyplomy i medale typu „Man of Achievement” lub „Distinguished Scientist” (proponowane w ofertach szeroko napływających do Polski w pierwszych latach po 1989 roku). Można usiłować ścisnąć dłonie wielkim postaciom tego świata (czyli wykonywać działanie bezsensowne, skoro oni przecież tego nie zapamiętają!). Można fotografować się z nimi, brać dedykacje autorskie od autorów, których się nie zna, przypisywać sobie zwycięstwo w meczu jako kibic, podniecać się życiem wyższych sfer – nawet jeśli się bierze udział w ślubie kogoś wysoko postawionego tylko patrząc na telewizor.

Zastanawiałem się kiedyś, dlaczego sąsiad, z którym regularnie mijalem się wieczorem przy wynoszeniu śmieci, zawsze zwracał się do mnie „Panie Profesorze” i pytał: „Co słyhać w nauce polskiej?”. Myślę, że dawało mu to satysfakcję zbliżenia się do świata nauki (może kiedyś chciał w nim być?) – a ja, jako przedstawiciel nauki, nie miałem sumienia mu powiedzieć, że nauka polska w mojej osobie wyrzuca śmieci.

Można być „bardziej katolicki niż papież”. Momentami zastanawiam się, czy „wielkorosyjskość” takich ludzi, jak Dzierżyński czy Stalin, nie płynęła z kompensacji ich nie-rosyjskiego pochodzenia. Wygłoszenie przez Stalina zdania na cześć „narodu rosyjskiego, najzdolniejszego z narodów ZSRR” podczas toastu na bankiecie zwycięstwa w 1945 r. mogło się oczywiście tłumaczyć pewną taktyką (sprytny to on był!), ale mogło być motywowane psychologicznie głębiej.

Demonstracje siły i wyższości często są instrumentami poprawiania pozycji – przynajmniej we własnym przekonaniu. Może tak się tłumaczy część przestępczości oraz demonstrowania siły przez różne środowiska młodzieżowe. Część fałszywych alarmów bombowych może być tym spowodowana. Jeden telefon wystarcza dla zmiany trasy samolotów, ewakuacji ludzi itd., podczas gdy sprawca może podziwiać własną moc.

Stereotypy i nienawiści etniczne mają nieraz rozważaną funkcję. Trwanie na emigracji przy własnej narodowości jako rzekomo lepszej, przy mówieniu z zasady źle o ludziach miejscowych, a czasem nawet działaniu przeciw nim – podobnie. Kpiny z obcych narodowości, dowcipy z innych grup etnicznych często kompensują własną słabość. Niestety nie tylko kpiny, także postawa głębiej zakorzeniona, a nawet działania, niekoniecznie zresztą na emigracji. Biedni biali w Stanach Zjednoczonych „uwierzyli w rasistowskie przekonanie o swojej wyższości nad kolorowymi i nawet będąc nędzarzami, mieli rodzaj satysfakcji, że jest w ich świecie ktoś, kto na społecznej drabinie znajduje się niżej niż oni sami”²⁰. Tak samo nie-Żydzi nieraz myśleli o Żydach. Bardzo charakterystyczne są z tego punktu widzenia nienawiści i starcia pomiędzy różnymi grupami mniejszościowymi, w tym starcia pomiędzy grupami etnicznymi wśród imigrantów w dowolnym kraju. Przeciwko „sąsiedniej” grupie mniejszościowej jest łatwiej źle myśleć, a nawet działać, niż przeciwko grupie dominującej. Można sobie pomyśleć, że oni nie mają prawa być lepsi od nas, nie mają prawa stać wyżej. W ramach podobnego mechanizmu można się wyzywać na kozłach ofiarnych. Kiedyś służyły do tego błazny, czasem postać Żyda przemienioną w stereotyp funkcjonowała w tej roli. Obecnie tak funkcjonuje „fala” w wojsku czy nękanie wybranych ludzi bądź kategorii kolegów w instytucjach edukacyjnych lub więzieniach. W więzieniu można mówić o współwięźniach – i właśnie o nich, nie o tych za murem – jako o ludziach.

Polepszające własną pozycję działania mogą być podejmowane w ramach zinstytucjonalizowanej zbiorowości. Można, mając władzę, wyzywać się na innej grupie. „Meksykanie, dyskryminowani w Stanach przez amerykańskie służby i waszyngtońską politykę imigracyjną, tak samo albo jeszcze gorzej dyskryminują migrantów z sąsiednich krajów. Dlaczego? Bo Honduranie, Gwatemalczyki, Salwadorczycy są biedniejsi. Bo nikt się za nimi nie ujmie, nie stanie w ich obronie. Być może też dlatego, że dyskryminowani, wykluczani i poniewierani czują się lepiej, gdy mają świadomość, że nie znajdują się na samym dnie”²¹. Można deklamować o zasługach własnej społeczności wobec innych narodów, mówić o pierwszeństwie w dokonaniu pewnych wynalazków, ofiarować mało gustowny prezent w stylu PKiN jako dowód własnej cywilizacji, szczodrobliwości... i mocy. Można głosić, że byliśmy „Chrystusem narodów”, że parokrotnie obroniliśmy Europę, że mieliśmy wspaniałą historię (a jaki naród takiej nie miał?). Można podtrzymywać wagę własnego „ja” niezależnie od oczywistych znaków przeciwnych. Stalin występował przeciwko pokorze (*ni-*

²⁰ A. Domosławski, *Wykluczeni*, s. 361 (autor powołuje się na Howarda Zinna).

²¹ *Ibidem*.

skopokłonstwu) wobec Zachodu, a jednocześnie jak najbardziej kopiował zachodnie rozwiązania techniczne. Dziś fundamentaliści muzułmańscy czynią podobnie.

Można podejmować działania chyba bardziej skuteczne w drodze do grupowego awansu: reformy i zmiany modernizacyjne. Ich motywacja jest często właśnie taka: jesteśmy zacofani, trzeba się wydzwignąć. Gdy Kemal Atatürk podejmował dzieło modernizacji Turcji, którego ważnym elementem było zdjęcie fezów z głów Turków, tłumaczył, że fez był symbolem zacofania. Niezbyt rozumiem, czym fez miałby być gorszy od czapki, którą sam noszę, ale wystąpienie czegokolwiek w roli symbolu nie zawsze da się wytłumaczyć racjonalnie. Podjęte przez Kemala inne reformy były już jednak działaniem bardzo racjonalnym.

Takie działania, nie tylko symboliczne, w kierunku poprawy własnej pozycji na drabinie hierarchicznej mogą podejmować zarówno jednostki, jak i grupy. W końcu można starać się o wzbogacenie – indywidualne i w skali zbiorowości. Można starać się zadziwić świat własnymi osiągnięciami – gospodarczymi czy innymi. Można się kształcić – jeśli jest gdzie, jeśli owo kształcenie jest coś warte i jeśli społeczeństwo dysponuje zdolnością wchłonięcia wykształconych. Można pracować i zmierzać do awansu – co czasem się udaje. Można wybrać drogę zastępczą: wychodząc z nisko stojącego środowiska stać się muzykiem czy piłkarzem, czyli wznieść się w górę poprzez kanał awansu, gdzie własne naturalne cechy są istotnym atutem. Wielu ludzi z Polonii w Detroit w okresie międzywojennym było dobrymi muzykami jazzowymi, Édith Piaf urodziła się dosłownie na ulicy, a Pelé, jak sam mówił, „był Murzynem”, nim stał się sławnym sportowcem.

IV

Można w końcu zakwestionować istniejącą hierarchię społeczną, czy to jednostkowo, czy grupowo („Wyklęty powstań, ludu Ziemi [...] Dziś niczym, jutro wszystkim my!). Nie zawsze się tego chce. Różne okoliczności mogą sprzyjać postawie rewolucyjnej. Ważne jest zestawienie własnych aspiracji z możliwościami ich zrealizowania. Dlatego tacy groźni jako potencjalni wywrotowcy są wykształceni, nieznanający możliwości na rynku pracy. Zdolność do mobilizacji buntowników jest uzależniona od poziomu materialnego. Bieda dezintegruje. Poprawa warunków często nie zaspokaja, a wyzwala dalsze ambicje, pokazuje, że zmiana jest możliwa. Potencjał buntu zależy od warunkowanych cywilizacyjnie możliwości kontaktów, także od efektu demonstracji – a dziś obrazy mogą płynąć z daleka. Uzależniony jest on od siły legitymacji grup wyżej usytuowa-

nych. Dziś, w naszym kręgu cywilizacyjnym, generalnie jest on mniejszy niż, dajmy na to, w feudalizmie. W mniejszym niż dawniej stopniu akceptuje się hierarchię społeczną spetryfikowaną z zasady. Brak dziś właściwej dla średniowiecza sakry religijnej dla niej. Szybkie i silne zmiany stały się czymś normalniejszym niż dawniej. Tradycja buntu może wskazywać drogę. Zdolność buntowniczej mobilizacji zależy w końcu także od zdolności grup wyżej usytuowanych do obrony. Ich zmniejszenie zwrotnie rzutuje też na dostrzeżenie szans przez innych. W cywilizację współczesną nas otaczającą stosunkowo łatwo jest jednak uderzyć, zarówno ze względu na techniczną wrażliwość, jak i możliwości atakujących, takie jak własne normy, nieraz utrudniające reakcję obronną.

Zakwestionowanie hierarchii może przyjąć różne formy. Może wyrazić się nie tylko w rewolucji (pytanie zresztą o jej definicję), ale na przykład w formie migracji. Ciekawe, że polscy, chłopscy emigranci, choć musieli się przecież bardzo trudzić czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Brazylii, zwracali uwagę, że tam nie muszą nikomu „czapkować”; że tam nie czują się zerem nawet wobec silniejszych. Migracje mogą przyjmować formę indywidualną, zbiorową bądź fal migracyjnych. Mogą wyrażać chęć poprawy własnej pozycji, mogą też chęć znalezienia innego systemu hierarchii społecznej, a w każdym razie nowego w stosunku do dotychczas dostępnego dla danej grupy (migracja syjonistyczna do Palestyny i powstającego państwa Izrael). Często są to kryteria trudne do rozróżnienia i oddzielenia. Oczywiście ta forma zakwestionowania hierarchii uzależniona była i jest od ewoluujących możliwości komunikacyjnych oraz od postrzegania – niekoniecznie realistycznego – możliwości sytuowania się na nowym terenie przez potencjalnych migrantów.

Po najsilniejszym buncie dawna lub jedynie nieznacznie zmodyfikowana co do swojej istoty hierarchia społeczna może się odrodzić, a ci, którzy byli na dole, niekoniecznie muszą się znaleźć na górze. Doświadczenie komunizmu daje tu wiele do myślenia. Zmniejszyło ono atrakcyjność wizji przemiany dokonanej raz a dobrze i prowadzącej do powszechnego szczęścia. Ta wizja nie była w dziejach właściwa jedynie dla komunizmu, ale dzisiaj pamiętamy raczej o nim. Dziś kwestionowanie obecnego stanu rzeczy może nawet wywoływać tendencje powrotu do tradycji i dawnych, rzekomo szczęśliwych, a przynajmniej szczęśliwszych czasów – co też zresztą nie jest zjawiskiem nowym w historii. Może także prowadzić drogą dążenia do zmian wybiórczych, buntów częściowych, dążenia do poprawy losu własnego i swojej grupy, nie zaś ludzkości. Może bardziej prowadzić do poprawienia miejsca na drabinie hierarchii społecznej niż do zmiany drabiny. Dopóki jednak historia się nie skończy – a dlaczego miałyby się skończyć – będą ludzie indywidualni i grupy, którzy/które będą chciały się

znaleźć wyżej, a powrotu chęci wywrócenia drabiny też nie można wykluczyć. Nawet jeśli nie w Europie, to w innych rejonach. Dziś w zróżnicowanym świecie muzułmańskim obserwujemy jedno i drugie w stosunku do dzisiejszej drabiny europejskiej, która zdominowała świat.

Last but not least warto zauważyć, że niekiedy można pośmiertnie znaleźć się na wyższych niż za życia szczeblach hierarchii społecznej. W wypadku artystów i naukowców odkrycie twórczości nieraz następuje po latach. Przykładami Mozart czy Norwid. Michał Kalecki był postponowany u schyłku życia przez część opinii akademickiej w Polsce. Krytykowali go niszczyciele polskiej nauki spod znaku 1968 roku. Co gorsza, miał poczucie, że nauka ekonomii na świecie idzie w innym kierunku niż on chciał. Jakiś czas później jego dzieła zebrane zostały wydane nakładem Cambridge University Press. Możemy więc wszyscy mieć nadzieję – inna sprawa, czy zasadną. Niektórzy z nas nie muszą jednak liczyć „na zaś”. Wśród nich jest Krzysztof Pomian, w dniu dzisiejszym sytuujący się na bardzo wysokim szczeblu drabiny prestiżu.

“Ty pójdiesz górą, a ja doliną...” Social Hierarchy from a Historical Sociological Perspective

Examining history, we can distinguish three hierarchical ladders: the hierarchies of power, property and prestige. These could, but didn't have to, overlap. In the society that preceded capitalist modernization, they often overlapped; now they do so less frequently. Throughout history, we can distinguish “step-change” social hierarchies, as well as those that took and take the form of a continuum. The former are past and present caste systems, including slavery-based systems, and those that set a formalized “better group” apart from the rest of society. A specific position in the hierarchy was and is associated with particular attributes. The taking on of such attributes has been an indication of occupying that position, while at the same time reinforcing that fact. Such attributes can be used instrumentally—to elevate one's position in the hierarchy or at least give the impression of being higher than is in fact the case. A higher or lower position in the social hierarchy can be occupied not only by individuals but also by various types of groups; such groups may also move lower or higher in the hierarchy. Both individuals and groups may also call into question the more or less fundamental principles of the existing hierarchy.

Key words: historical sociology, social hierarchy, attributes of social hierarchy, position in social hierarchy and its change, legitimization of social hierarchy and its possible questioning

